

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH.

LUDWIK KONDRATOWICZ
(WŁADYSŁAW SYROKOMLA)

WYBÓR POEZJI

CZĘŚĆ II

GAWĘDY LUDOWE

Z OBJAŚNIENIAMI H. GALLEGO

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie



368 857

7H 733/1-3 *kluceli*

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNAKA 3
1913

J-7/2015

101

GAWĘDY LUDOWE.

SZKOŁA WIEJSKA.

Gawęda.

I.

Na końcu naszej wioski stała się nowina:
Starzy nie wiedzą, płakać czy śmiać się
[należy?

Pobudowano chatę, jeszcze bez komina,
Jeszcze bierwion¹⁾ sosnowych nie przy-
[krył tynk świeży,

Jeszcze okna nie wbite złożono pod
[ścianą,
A już wniesiono ławki, — coś nakształt
[kościola.

¹⁾ bierwiono—belka.

UWAGA. Życiorys i charakterystyka Ludwika Kondratowicza znajduje się w części I-ej «Gawęd» (Książki dla wszystkich Nr. 578).

Jak świat światem tych dziwów u nas
 [nie słyszano:
 Tu będzie szkoła!

II.

A może to i dobra, może zła nowina:
 Kazał chłopców posyłać do tego tam
 [czarta;
 Kazał pan, kazał pleban, kazał pan star-
 [szyna ¹⁾,
 To niech sobie i chodzą — rzecz kłótni
 [niewarta.

III.

Sprowadzili jakiegoś jegomości z mia-
 [sta,
 Broda mu, jak miotłka, żółtawa wyrasta,
 Chodzi w krótkim kozuchu, kapeluszu
 [dużym,
 Pali krótkie papierki, jak my lulkę ku-
 [rzym.
 Pan... nie pan, bo nie hardy; chłop...
 [nie chłop, bo czyta;
 Nie ekonom, bo dziewcząt w objęcia nie
 [chwyta;

¹⁾ urząd, odpowiadający u nas wójtowi.

Pójdzie czasem do księdza, a czasem do
 [dwora,
 A z ludźmiby od rana gwarzył do wie-
 [czora.
 Najał chatę u chłopa, je, co Pan Bóg
 [zdarzy,
 I pędza do roboty mularzy i szklarzy;
 Sam pomaga w robocie, choć mało co
 [zna się:
 Chce szkołę w jak najprędszym pobu-
 [dować czasie.

IV.

Pobudowano szkołę, — ksiądz w kom-
 [żę ubrany
 Przyszedł do niej z kropidłem, poświęcił
 [jej ściany,
 Ponapędzano chłopców, z nimi starsi
 [przyszli,
 I ksiądz mowę powiedział bardzo piękn-
 [nej myśli:
 O jutrzni, która niegdyś nad ziemią za-
 [świeci,
 O świętym Kalasantym, co sam uczył
 [dzieci.
 Dobrze nie zrozumiała wszystkiego gro-
 [mada,
 A baby to aż płaczą, że tak pięknie gada;

Lecz samo zakończenie już spamiętać
[łatwo:
Przyjdź, Duchu Przenajświętszy! A ty,
[ucz się, dziatwo!

V.

Ot i szkoła!... aż dziwo!... czysto
[jak w miasteczku.
Na ganku spory dzwonek przybili na
[ćwieczku,
Dzieciom rozdali książki, tablice, sek-
[sterna ¹⁾.
Patrzym... co z tego będzie... Matko
[miłosierna!
A co z miasta przyjechał, ten jegomość
[nowy,
Dzieciom przykazał myć się i poczesać
[głowy.
Czyste skończenie świata! szaleją pa-
[nowie!
Ksiądz pleban z katechizmem, daj mu,
Boże, zdrowie!
A tamten różne rzeczy prawi naprze-
[miany;
Czytają, piszą, krzyczą, aż trzęsą się
[ściany.

1) kajety, zeszyty.

Szkoła, jak targowisko o wieczornej
[dobie,
Kiedy to naród Boży podchmieli się sobie.

VI.

Ot! od czego rozpoczął swe światu
[przysługi
Tysiączny osiemsetny sześćdziesiąty
[drugi.
Wielki Twórco wszechświata! w jakież
[dalsze pole
Pchniesz jego dolę?...

VII.

Wraca pacholę wiejskie ze szkoły:
Musiał się uczyć, bo jest wesoły,
Musiał za pilność pochwałę dostać,
Bo zuchowato najeżył postać,
I tak sam w sobie odwagę nieci:
— Mówił ksiądz pleban: Chłopskie wy
[dzieci,
Chłopskie wy dzieci, ale przez księgę
Rozwielmożnicie waszą potęgę.
Jeśli to prawda!... mocny mój Boże,
To ja do książki tak się przyłożę,
I w dzień, i w nocy, w wieczór i rano,
Aż zgłębię wszystko, co napisano;

I wyrozumiem dwa a dwa cztery,
 I będę pisał, jak sztych ¹⁾ litery.
 Bylebym zechciał, dotrwam w zamiarze,
 I być wielmożnym sam sobie każe.
 Lecz czemże będę na Bożym świecie?
 Pozostać chłopem nie można przecie;
 Tylko nauka poszłaby marnie,
 Te, co mój ojciec, znosząc męczarnie,
 Wypasać woły nago i boso,
 Chodzić z toporem, sochą i kosą,
 Życ łustą ²⁾ chleba czarną i twardą
 I nierozumnych ludzi pogardą!
 Tego niewarto...

VIII.

 Ot tak na zmianę
 Ja ekonomem sobie zostanę;
 Będę bił ludzi... brzydko bić ludzi!
 Będę za bracię znał ich kochaną,
 Jak w katechizmie wydrukowano;
 Będę miał dla nich i miód i piwo,
 Jak to śpiewają w pieśniach we żniwo:
 Zapuszczę wąsy, jak miotły duże,
 Sprawię czapeczkę z kutasem w górze,
 I tabakierkę ze srebrnej ³⁾ cyny,

¹⁾ t. j. bardzo pięknie; ²⁾ kromką, krajanką;
³⁾ t. j. posrebrzanej.

I cztery konie, tłuste mierzyny ¹⁾,
 I kupię brykę, i wezmę żonę,
 Co nosić będzie suknie czerwone,
 Bogaty czepiec z białych koronek,
 I łajać męża przez cały dzionek.
 Pan łaje siebie, a żona sobie,
 Trudno przenosić jednej osobie...
 Nie... ekonomstwo dla mnie nie w porę,
 Inne rzemiosło sobie obiorę.

IX.

Będę malarzem, jak ten pan Jerzy,
 Co do kościoła robił żołnierz.
 Tacy wásacze! przy Pańskim grobie
 Stoją z mieczami i drzemią sobie.
 Mają kaftany robotą cudną,
 Z płótna czy z blachy, odgadnąć trudno;
 Lecz za to pióra, co zdobią głowę,
 Jedno błękitne, drugie różowe.
 Malarz im za to dał nogi krzywe,
 Że mieli serca nielitościwe,
 Pana Jezusa męczyli srodze,
 Za to dziś stoją na jednej nodze.
 Dobrze im za to... Będę malarzem,
 I co umiemy, wtedy pokażem.

¹⁾ mierzyn, mierzynek = ładny, nieduży koń roboczy.

Nakupię pędzli i farb niemało :
 Czerwoną, żółtą, błękitną, białą,
 I odmaluję wiosieczkę naszą
 Z chatami, z groblą, z rzeczką i paszą.
 Będzie kościółek, będą mogiły,
 I organisty domek pochyły,
 Gołąbki latać będą nad wieżą,
 A brzózka wonią oddychać świeżą.
 Rzeczka szczebiotać swoje paciorki,
 I szumieć będą jodłowe wzgórkii,
 I będzie brzmiała z mojego płótna
 Starej żebraczki piosenka smutna ;
 Szczekają kundle, kłóca się baby,
 I stęka idąc dziadulko słaby.
 A nad tem wszystkim obłok poranny,
 I widać postać Najświętszej Panny :
 Pana Jezusa mając na łonie,
 Ku naszej wiosce wyciąga dłońie,
 I błogosławi te nasze ściany,
 I nasz kościółek stary, drewniany,
 I naszą szkółkę, i nasze żyto,
 I naszą łąkę kwiatem pokrytą,
 I błogosławi każdego człeka,
 Czy który z blizka, albo z daleka.

X.

Bo tam z za góry ledwo widzianej
 Z chorągiewkami jadą ułany.

Boże mój, Boże! co za koniska!
 Każdemu z nozdrzy ogień wypryska...
 Sam będę zuchem, rada nie służy,
 Już ja malarzem nie będę dłużej!
 Jak tylko obraz namalowany,
 Siadam na konia i marsz w ułany!
 Strój będzie złoty, — lecz mniejsza o to,
 Tu mi nie idzie o jasne złoto ;
 Wąs będzie duży, — co mi wąsiska!
 Lecz żołnierz, mówią, sławę pozyska ;
 Jak wróci z krzyżem ku swojej strzesie,
 Toż to rodzicom radość przyniesie!
 Ojciec się splacze, a matka powie :
 — Toż to jest syn mój! to moje zdro-
 Zbierze sąsiadki i gospodarzy, [wie!
 I mnie uścisną dziadowie starzy.
 Wartoż dać życie za taką chwilę!...
 A jak się czasem w mustrze pomylę,
 Albo mi szablą zgruchocą ramię,
 Albo mi kula głowę odłamię,
 Albo, co gorsza, nie dopuść Boże,
 Na bojowisku strach mię przemoże,
 I szarpnę z placu gdzieś w gęste jodły,
 A ludzie krzykną: Podłyż ty, podły!
 Toż dla rodziców z piasku przykrycie,
 A dla mnie hańba na całe życie!
 Nie!... choć w ułanach dobrze się zda-
 I piękny mundur, i głośna sława, [wa,

Ale tymczasem to blask zwodniczy,
Jeśli sam siebie kto nie obliczy.

XI.

Gdzież mi obliczać? nie z moim wie-
[kiem, —

A mnie tak pilno zostać człowiekiem!
Człowiekiem trudno... trudno ułanem,
A więc... cóż zrobić? zostanę panem.

Najprzód sprowadzę gromadę chłopią,
Niech mi na pałac gliny nakopią;
Za to odpiszę wszystkie szarwarki ¹⁾
I dam każdemu wódki dwie czarki.
Potem przyjedzie architekt biegły,
Kaze nazwozić czerwonej cegły,
I pobuduje pałac wysoki,
Co będzie wieżą straszyl obłoki,
Jako straszydło, co na wsi chlōpi
Straszą w ogrodach wrōble z konopi.
Gdy matka pańskie młōciła zboże,
Niosąc jej obiad, byłem we dworze;
Jak dziś pamiętam, obiad był taki:
Wodna polewka i trzy ziemniaki.

¹⁾ robota publiczna dla ogólnego dobra, przy szosach, mostach i t. d., wyzyskiwana wówczas przez panów, którzy ją obracali na swój pożytek.

Pan, co pilnował młocków w stodole,
Jakoś polubił biedne pachole,
Wziął mię za rękę, popieścił, gładził,
I do pałacu swego prowadził.
Cóż tam za rozkosz! jak miękkie ławy!
Na każdej błyszczcy tyftyk ¹⁾ złotawy.
Jakie zwierciadła! coś jakby w niebie!
Zdaje się człowiek drażni sam siebie.
A na obrazie, co aż mur łamie,
Panny w kąpieli w złocistej ramie,
A jakie okna!... jaka podłoga!
Co to za przepych, na miłość Boga!...
Tak samo wszystko u mnie urzędzę:
Będą i sługi, będą pieniądze,
Będą i konie, będą powozy,
I lulka długa, jak gałąź brzozy,
I będę gadał po europejsku ²⁾,
Ani po polsku, ani po chlōpsku,
Będę pił wino, co strzela korkiem,
Jeść marcepany z kwaśnym ogórkiem.
A jak mi matka w starej siermiędze
Przyjdzie żałośnie płakać na nędzę,
Albo brat młodszy wejdzie mi w drogę:
— Daj mi, panoczku, daj zapomogę! —

¹⁾ gatunek tkaniny bawełnianej; ²⁾ po europejsku.

Mnie zarumienią ich smutne twarze,
To z tego domu wypchnąć ich każę.

XII.

Och, co ja bluźnię!... Jezusie Chryste!
Oddal ode mnie myśli nieczyste!
Matko i bracie! Dziwne narowy!
Myśl nieczłowiecza przyszła do głowy,
Grzesznik przed wami na klęczki pada,
Niech mię ksiądz pleban jutro spowiada;
Jam grzech swój ciężki, pogardę wami,
Gotów oplakać krwawemi łzami.
Niech rówiennicy a swawolnicy
Błotem obrzucają mnie na ulicy!
Na tę myśl ciężką лихо mnie wniósło...
Ej, grzeszne, grzeszne, dumne rzemiosło!
Jeszczeby w piekle śpiewać wśród płaczu
Pieśń o Łazarzu i o bogaczu...
I przez nauki wzięte korzystnie,
Toż to się silnie bracię uściśnię!
Toż to nakupię elementarzy,
Toż mnie uściskiem pleban obdarzy!
A nie otarłszy łzy jeszcze z powiek,
Rzecz: Mój mały, widać, żeś człowiek!
Idź uczyłowicza rodziną wioskę!
Idź gładko orać skibę ojcowską!
Idź z ciężkim rydlem, choć mędrzec taki,
Ze starą matką sadzić buraki,

A wśród buraków wrzuc jej nieznacznie
Nasienie słońca, co rodzić zacznie.

Ja cię przeżegnam, niech Bóg wysłucha:
Idź w Imię Ojca, Syna i Ducha!

Otóż polecę, toż będą radzi!

Nasienie słońca proboszcz sprowadzi,
Ja siał je będę na naszej niwie,
Pan Bóg nie Rymsza ¹⁾, wzrosną szczę-
[śliwie!

Nie zbędzie deszczu, nie zbędzie rosy,
Wyrosną kłosa aż pod niebiosy.
A Pan Bóg niwę tutejszej włości
Nakarmi chlebem aż do sytości!
Mnie to zawdzięczy cała gromadka.
Splacze się ojciec, splacze się matka;
Taka łza w sercu perłą powraca...
Toż moja książka!... toż moja praca!
Chciało mnie zrobić zachcienie wieszczę
Panem, ułanem i czemś tam jeszcze;
Ja, choć bić będę głową o ścianę,

1862. *Borejkowszczyzna*. Chłopem zostanę!

¹⁾ większy pan Bóg, niż pan Rymsza, znane na Litwie przysłowie, powstało z powodu przegranego długoletniego procesu Ignacego Rym-szy, oboźnego nowogrodzkiego z klasztorem Dominikanów w Poławeniu w powiecie Wilkomierskim; wspomina o tym procesie Mickiewicz w «Panu Tadeuszu».

GARŚĆ PSZENNA.

Gawęda ludowa.

I.

Stary Szczepan, wójt od wieka,
 Był jedynym wójtem w świecie,
 A takiego, jak on, człeka
 I ze świecą nie znajdziecie.
 Głowa tęga, dusza prawa,
 Tak za swoją stał gromadę,
 Że najkrętsza ¹⁾ przyjdzie sprawa,
 On najlepszą dawał radę;
 I co w świecie rzecz nieznaną
 Lub należy do rzadkości,
 Że lubiony był od pana
 I lubiony w całej włości.
 Tak wszystkiemu czyniąc zadość,
 Był jak ojcem swojej wioski;
 Ale starość to nie radość,
 Przyszedł w końcu wiek dziadowski.
 Już o kiju suwa kroki,
 Oko blaskiem już nie pała,
 W plecach urósł garb szeroki,
 Mądra broda pobieliała.

¹⁾ najtrudniejsza.

Więc przed swymi tak się biedzi:
 — Czas odpocząć mi nareszcie!
 Rada w radę — i sąsiedzi,
 Już innego wójta weźcie!
 Moja głowa trzech nie zliczy,
 Bo zwyczajnie, stara, siwa. —
 A gromada jak zakrzyczy:
 — Dolaż nasza nieszczęśliwa!
 Cóż to waści, panie bracie!
 Przykro ojczyć w swej chudobie?
 Czy nam zguby pożądacie?
 Z taką mową idźcie sobie!
 A dopóki ręka Boska
 Trzyma waści w równej mierze,
 Póty cała nasza wioska
 Wójta sobie nie wybierze. —
 W prośby, w groźby on i oni;
 Rzeczy wzięły rzewną postać,
 I dowiedli jak na dłoni,
 Że on wójtem musi zostać.
 Lecz starości gdy dogonim,
 Życie ludzkie jak na włosku:
 Więc im radził po ojcowsku,
 By następcę wybrać po nim,
 Bo się potem swar obudzi,
 Walka pocznie się złowroga,

I zgorzenie dobrych ludzi,
I obraza Pana Boga.

— Na to zgoda! — zawołali, —
Szczepan mówi święte słowa!
Ale na co szukać dalej?
Jest tu dziatwa Szczepanowa.
Ma trzech synów — dzielne chłopcy,
Każdy wart być na urządzie,
Im wioskowy ład nieobcy,
Niech z nich jeden wójtem będzie.
Ale który?? — Ot i spory,
Już się teraz poważnili.
Jeden mówi, że Hrehory,
Drugi mówi, że Wasili,
Inni znowu z włości grona
Piszą karby ¹⁾ na Szymona.
Ojciec widzi, że mozoła ²⁾,
Że do gwarnej przyjdzie zwady;
Siwe włosy zgarnął z czoła
I tak mówił do gromady:
— Jest tu lepszych gospodarzy,
I w wyborze ciężka bieda,
Lecz jeżeli wam się marzy,
Że się który syn mój przyda,

¹⁾ kreski, t. j. dają za nim swe głosy; ²⁾ bieda, kłopot, utrapienie.

Wasza łaska w tem widocznie.
Lecz do wójta droga długa!
Nim gromadzie służyć pocznie,
Niech pokaże, co za sługa:
Ot widzicie! właśnie pora
Poznać, jakie w którym czyny:
Pan na wiosnę śle Hrehora
Do Królewca na wiciny ¹⁾;
Wasil rusza w pańskiej sprawie
Aż w Krakowskie, panie bracie!
Szymon został przy mnie w chacie,
W Ukrainę śle Szymona,
Niechaj soli nam przystawi,
Bo w miasteczku nazbyt droga;
Wiem, że każdy z nich się sprawi,
W tem już łaska Pana Boga.
Ale który z cudzej strony
Większą korzyść nam przyniesie,
Będzie wójtem postawiony,
Będzie ojczył w naszej strzesie.
Za rok może o tej porze
Bóg mi życia nie odbierze,
Wszystkich trzech zbadamy szczerze,
Nie omylim się w wyborze! —

¹⁾ wicina — statek, spławiający zboże Wisłą i Niemnem.

I gromada w serce bierze
Pana wójta złote słowa,
Nie wiesz, dziatwo Szymonowa,
Że-ć gromadzkie oko strzeże!

II.

Jak raz za rok teje pory
Już z Królewca statki płyną,
I najstarszy syn, Hrehory,
Już powrócił z swą wiciną.
I zebrała się gromada,
Dano miodu, dano piwa;
I Hrehory opowiada
Troje cudów, troje dziwa:
Jaki byt u Niemców miły,
Jaki przepych niesłychany,
A najbardziej mu się wbiły ¹⁾
Kapelusze i kaftany.
— Co tu mówić o siermiędze!
Krój dziwaczny, niesłychany,
Zaraz po niej znaczo nędzę;
Skrojmyż świty na kaftany!
A słomiane kapelusze,
Pańszczyźniany ubiór chłopal
Już u Niemców — przyznać muszę,
Zaraz znaczna ²⁾ Europa! —

1) t. j. w pamięć; 2) widoczna.

Stary ojciec słucha skromnie,
Na kominku popiół grzebie,
I z westchnieniem rzekł do siebie:
Ten nie będzie wójtem po mnie!

III.

Wraca Wasil z pod Krakowa,
Opowiada tonem zucha,
A gromada wszystkie słowa
Najuważniej zdala słucha.

— Co to! — mówi — mowa jaka!
Proszę pana, jakie pieśnie!
Každy nuci krakowiaka,
Gdy my piejem tak boleśnie.
Gdzież tu piosnka brzmi swobodniej?
Každy słowo, každy nuta
Tak goryczy łąż zatruta,
Że aż echo wzdycha od niej!
Wiecie, bracia, co poradzę?
Rzućmy nasze piosnki stare,
W krakowiaka tańczmy miarę,
A ja rej wam poprowadzę.
Stary ojciec słucha skromnie,
Na kominku popiół grzebie,
I z westchnieniem rzekł do siebie:
Ten nie będzie wójtem po mnie!

IV.

Wraca Szymon z Ukrainy
Opowiada dziwne dziwy;
Lecz ze swymi tak szczęśliwy!
Ukraińca nie znać z miny!

— Dobrze—mówi— w tamtej stronie,
Milę dojrzy, choćby ślepy,
Ciągłe stopy, ciągłe stopy,
Niedojrzane okiem błonie!
A jak spojrzy w kraj daleki,
Aż zatęskni się wędrowiec,
Do swych sosen, do swej rzeki,
Do swych wzgórków, gdzie jałowiec,
Że, chociażby w Ukrainie
Nasypano góry złota,
Popędziłaby tęsknota
Do swej wioski — ku rodzinie.
Jedna tylko rzecz nielada,
Czego sobie stamtąd życzę,
To pszenica! — z niebem gada! ¹⁾
A kłosiska, gdyby bicze!
Więc tamecznych plonów cuda
Uzbierałem mieszek spory;
Ej, spróbujmy! nuż się uda
Ukraińskie mieć nam zbiory!

¹⁾ taka wysoka.

A każdemu z was, sąsiedzi,
Dam po garści na początku... —
Ojciec słuchał w swym zakątku,
Westchnął zamiast odpowiedzi;
W tem westchnieniu zamiast słowa
Wrzała chlubna myśl wójtowa,
Myśl ojcowska — znać ją z twarzy:
— Syn mej wiosce korzyść zdarzy ¹⁾.

V.

I zawołał z uniesieniem:
— Z głupich ust głupia nowina!
Kto niemieckiem chce odzieniem
Pokryć ciało Słowianina;
Kto ku obcym skłonił duszę,
O pilścianej ²⁾ czapce marzy,
Kto słomiane kapelusze
Znalazł sobie nie do twarzy, —
W obce stroje niech się stroi,
Niechaj zdrów zakrywa oczy:
Latem czoło skwar uznoi,
A w jesieni deszcz przemoczy!

¹⁾ przyniesie; ²⁾ lepiej pilśnianej, t. j. zrobionej z pilśni, czyli filcu, tkanki z sierści lub wełny, otrzymanej przez zabicie ich czyli filcowanie.

Głupi! jeszcze więcej głupi,
 Kto rozumie, że szczęśliwy,
 Że swojskiego ducha skupi
 W jakiejś piosnce z cudzej niwy.
 Kto pogardza grunt ojcowski ¹⁾,
 Kto ku cudzym rzeczom skory!
 Nie przyniosą nic dla wioski
 Ni Wasili, ni Hrehory!
 Lecz kto, w obcej będąc ziemi,
 Miał ku swoim chęć niemarną;
 Kto pszeniczne zebrał ziarno,
 By je krzewić między swemi;
 Kto o świetle mówi skromnie,
 Kto zatęsknił po swej stronie,
 Ten zostanie wójtem po mnie:
 Będziesz wójtem ty, Szymonie! —
 A gromada, ze słów rada,
 Daje okrzyk, bije w dłonie,
 Plon z pszenicy przepowiada:
 — Będziesz wójtem ty, Szymonie!

1856. Warszawa.

¹⁾ lepiej: gruntem ojcowskim.

HETMAN POLNY.

Gawęda staro-żołnierska.

«Bo gdy doma lwami okrutne-
 mi będziecie, w potrzebie staniecie
 się jako na rzeź owcami».

P. Skarga.

I.

Poza pagórkim, gdzie wioska stara,
 Wojsko kwarciane ¹⁾ czeka Tatara;
 Bo jak ze szpiegów zrozumieć snadnie,
 Hordzie w tych miejscach nocleg wy-
 [padnie.

Hej! gdy zawita dzicz hajdamacka ²⁾,
 Z poza pagórka wypaść znieńacka!
 I broniąc niskie strzechy wioskowe,
 Krymskich bandytów ³⁾ pobić na głowę!
 Tak już uradził plan całej sprawy
 Wielmożny hetman polnej buławy.

II.

Lecz zabezpieczon w stalowej zbroi,
 Nie zawždy rycerz Boga się boi,

¹⁾ wojsko, utrzymywane z kwarty, t. j. czwar-
 tej części dochodów z królewskiej, przeznac-
 zonych przez Zygmunta Augusta na utrzymanie
 stałego wojska; ²⁾ kozacka, tu w znaczeniu:
 tatarska; ³⁾ Tatarów krymskich.

Szlachta pancerna i ciurów tłuszcza
 Oto po wiosce zagon rozpuszcza ¹⁾:
 Rabuje bratnie chaty, śpichlerze,
 Robocze woły rznie na wieczrę,
 Znieważa krasne dziewy wieśniacze,
 I jeszcze bije, gdy kto zapłacze,
 Jeno się śmieje z płaczów i wrzawy
 Wielmożny hetman polnej buławy.

III.

A wtem pod wioskę nocną zaciszą
 Naszli Tatarzy i jęki słyszą:
 — Ej, niemasz Boga, jak Allach w Nie-
 Po bisurmańsku rzekli do siebie: [bie!
 Snadź tu już goszczą nasi Tatarzy,
 Sulejman-Murza od przedniej straży.
 Niechże rabują, niech się ochocą,
 Nam tu zajeżdżać już niema poco;
 Dziś spalim zamek, gdzie wróg nasz
 [krwawy,
 Wielmożny hetman polnej buławy.

IV.

Na wiosce hula szlachta pancerna,
 Na niebie gore łuna obszerna;

¹⁾ zagon rozpuszczać = puszczać się na rabunek (o wojsku).

Hetman na niebo spojrział z oddali:
 — Na koń, rycerstwo! mój dwór się
 [pali!

Lecz nim dobiegło rycerstwo hoże,
 Wróg gospodarzył w hetmańskim dwo-
 Zamek spalony, służba wyrznięta, [rze:
 Żona gdzieś dźwiga tatarskie pęta...
 Na zgłiszczach domu modli się łzawy
 Wielmożny hetman polnej buławy.

1851. Zabucze.

KAPRAL TEREFERA

I

KAPITAN SZERPENTYNA.

Gawęda żołnierska.

I.

Ej, żołnierka chleb to twardy!
 A jak wspomnisz mimo chęci,
 Jakbyś łyżkę zjadł musztardy,
 Tak na oczach łza się kręci.
 Bo to młodość — taka może,
 Jak dziś widzisz pan dobrodziej?!
 Nie dopuszczaj, Panie Boże!
 Gdzie się podział hart u młodzi!

Błdzi, wąтли, ani siły,
 Ani w sercu, ani w ręku: ...
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

II.

Dziś u starca w sercu, w oku,
 Jak widzicie, ognia dosyć;
 A cóż we dwunastym roku ¹⁾,
 Gdy szabelkę przyszło nosić?
 Patrz ten krzyżyk — toż go przecie
 Wysłużyłem ciężką pracą:
 A jeżeli słuchać chcecie,
 To opowiem, jak i za co.
 Ej! to, panie, czasy były!
 Głodu, chłodu, jęku, brzęku!
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

III.

Z pod Smoleńska nasza wiara
 Żwawym marszem w odwrót kroczy;
 Rzadko który miał suchara,
 A gorzałki — ani w oczy!

¹⁾ w r. 1812.

Pod jakowymś tam folwarkiem
 Dano spocząć nam nareszcie,
 A kozacy tuż nad karkiem,
 A mróz stopni ze trzydzieście!—
 Zapalono krzyż z mogiły,
 Nuż się tłoczyć przy ogieńku.
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

IV.

Ostąpiły z każdej strony
 Tłumy ludu, jakby fale:
 I Żmudziny, i Gaskony ¹⁾,
 I Krakusy, i Westfale.
 Ot i spłonął stosek drzewa;
 Więc chróśniaki ²⁾ zbiera tuszczą,
 I przeklina, piosnki śpiewa,
 I z fajeczki dym wypuszcza.
 Kto chciał zasnąć, legł bez siły
 Na tornistrze albo łęku ³⁾.
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

¹⁾ Francuzi z Gaskonii (prow. we Francji poł.);
²⁾ chróst; ³⁾ łęk — wyniosła część siodła, drewniany szkielet siodła.

V.

Legł i nie wstał — chyba wstanie
 Na dolinę Józafata! ¹⁾
 Na kamrackie pożegnanie
 Zmówim pacierz za kamrata,
 Śnieg rozkopiem choć pałaszem
 I zasypiem oczy śmiałka!
 Boć to, widzisz, w pułku naszym
 Pacierz krzepił — jak gorzałka.
 Insze pułki nie wierzyły,
 Że jest przyszłość w Bożych ręku.
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

VI.

Myśmy mieli kapitana,
 Co nas jeszcze trzymał w wierze,
 I bywało codzień z rana
 Każę mówić trzy pacierze;
 Co do postów: gdy golizna,
 N o l e n s, v o l e n s, ²⁾, człowiek pości...
 Kapitana czci starszyzna,
 A kochają strzelcy prości.

¹⁾ miejsce sądu ostatecznego według proroka Joela; ²⁾ chcąc, nie chcąc (łac.).

Był to sobie dziad pochyły,
 Mówił z cicha, pomaleńku...
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

VII.

Choć potulna zda się mina,
 Licho groźne i uparte;
 Miał przezwisko Szerpentyna,
 Bo się, panie, rąbał a r t e ! ¹⁾
 Dla żołnierza pierś otworzy,
 Grosz ostatni wydobędzie,
 Poza frontem — człowiek Boży,
 Ale szatan na komendzie;
 Głos mu bucha jak z baryły,
 Wali płazem ²⁾ mimo jęku.
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

VIII.

Z pod Smoleńska, uważałem,
 Że coś stary idzie chromo: ³⁾
 Czy raniony może strzałem,
 Czy się znużył, niewiadomo.

¹⁾ świetnie (łac.); ²⁾ płaz—płaska strona pałasza; ³⁾ kuleje.

Bo to szatan w nim się mieści!
 Tak był twardy w swojej roli:
 Choćby skonał od boleści,
 Nie dopytasz, co go boli!
 Przeskakuje śnieżne bryły,
 Brnie przez śniegi z bronią w rękę...
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

IX.

Gdy ruszano z stanowiska,
 Stary krzyknął: «Broń na ramię!»
 Patrę, tylko brwi naciska,
 Chce grać zucha, — ale kłamie.
 Sprawił wiarę ¹⁾ do szeregu,
 I sam naprzód w marsz ochoczy; ²⁾
 Ale widzę ślad na śniegu,
 Że jegomość krwią się broczy;
 Coś się chwieje, jak napiły,
 Coś się kurczy, jakby w sęku... ³⁾
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

1) ustawił wiarusów w szeregi; 2) żwawo pomaszzerował; 3) t. j. garbi się jak drzewo sę-kate.

X.

Dobyl chustki, siadł na drodze
 I obwiązał chorą nogę;
 Ja to widzę, więc podchodzę,
 Myśląc, że coś dopomogę.
 Lecz jak krzyknie stary gdera:
 — Co się troszczysz cudzą raną!
 Do szeregu, Terefera! —
 (Tak mię w pułku nazywano).
 Aż się oczy zaiskrzyły,
 Aż mu pałasz skrzypnął w rękę...
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

XI.

A w Imię Ojca i Syna,
 Jakie licho złe i dumne!
 Powstał z ziemi Szerpentyna
 I nuż kulać przed kolumnę.
 Choć cierpienia nie okaże,
 Lecz to widzą wszyscy zdala:
 Krwią oblały się bandaże,
 A znużenie z nóg obala;
 Starzec goni resztką siły,
 Lecz nie wyda z piersi jęku.
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefere tatuleńku!

XII.

Ot nie wytrwał — jęknął szczerze,
Zachwiał się i padł, jak długi!
Przyskoczyli doń żołnierze,
Z dziesięć ramion na usługi.
Sam widocznie iść nie może,
Chce go unieść oddział cały,
Bo furgony, żal się, Boże,
Gdzieś w Smoleńsku pozostały.
Nosze z płaszczów się zrobiły
I uplotły z chróstów pęku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XIII.

Lecz się stary jak wyzwierzy ¹⁾,
Rzekłbyś, tygrys z jego miny:
— Cóż to? cały pułk żołnierzy
Ma się późnić z mej przyczyny?
Precz ode mnie! marsz do szyku!
Rozkazuję to pod gardłem ²⁾.
Słuchaj, mości poruczniku!
Podaj raport, że umarłem.

¹⁾ rozwścieczy, rozzłości; ²⁾ pod karą śmierci.

Nie kopajcie mnie mogiły,
Nie potrzeba trąby brzęku! —¹⁾
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XIV.

Pan porucznik westchnął smutnie
I szeregi powiodł w pole.
Myślę sobie: — Choć łeb utnie, —
Ja mu zginąć nie pozwolę!
Więc zostałem — i nie tchórzę,
I powiadam: — Kapitanie!
To się za nic stać nie może,
Pan w tem polu nie zostanie.
— Cóż, gdy kroczyć nie mam siły!
— Ja poniosę pomaleńku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XV.

— Precz mi z radą i pomocą!
A nie przywódź mię do złości.
Mną się trudzić niema po co,
Ty masz swoje powinności.

¹⁾ marsza pogrzebowego.

Uważałem, Terefero,
W twym plutonie ¹⁾ są rekruci,
Dzierżą bagnet, jak siekiere,
Maszerują, jakby skuci;
Trzeba, aby się rozwiły ²⁾
Władze w nogach, zręczność w ręku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

XVI.

— Jestem ranny — po krwi stracie
Tak mi słabo!... skończę życie:
Słuchaj, dobry mój kamracie:
Jak do domu powrócicie,
Wiesz zaścianek, tam... przy Niemnie,
Kędy matka moja żyje.
Schodź, pożegnaj ją ode mnie,
Oddaj krzyżyk z mojej szyje;
Opatrz domek mój pochyły
I dwa ule przy okienku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

XVII.

W ładownicy cała nędza: ³⁾
Jest tu mały groszów worek,
To mi zanieś gdzie do księdza,

¹⁾ mały oddział piechoty; ²⁾ lepiej: rozwinęły;
³⁾ całe moje bogactwo.

Poproś dla mnie o paciorek!
Matce powiedz, niech nie płacze,
Bom nie zginął, jako podli;
A do frontu zbierz rębaczę ¹⁾,
Niech się każdy z nich pomodli!
Śpiesz, bo wojska już się skryły,
Już nie słyhać broni szczęku. —
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

XVIII.

— Dobrze, dobrze! — ja doń mówię —
Nie gadajmy o tem wolej; ²⁾
Jak da Pan Bóg czas i zdrowie,
Wszystko pójdzie w swoją kolej ³⁾.
Teraz lepiej, mojem zdaniem,
Kapitana wziąć na plecy,
Do szpitala się dostaniem,
Kędy leczą się kalecy.
Tuby śniegi was zakryły,
Tubyś skonał na tym pieńku. —
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

¹⁾ najlepszych wiarusów; ²⁾ raczej; ³⁾ swoją
koleją, będzie w porządku.

XIX.

Jak ofuknie się z hałasem,
Jak zaiskrzy się, zapłonie :
— Patrz! kolumna już pod lasem!
Twoje miejsce przy plutonie.
Śpiesz dopędzić towarzysze!
Za zbiegostwo areszt, kula! —
Ja, udając, że nie słyszę,
Sadzę na mój kark dziadula.
On się zwija z całej siły,
Grozi, krzyczy na mych rękę.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XX.

Myślę sobie: — Mniejsza o to,
Niech się złości, będę znosić! —
Lecz z ciężarem brnąć piechotą,
W śniegowiskach trudno dosyć.
Człowiek spocznie sobie chwilę
I marsz naprzód, aż łeb potnie; ¹⁾
Do wieczoru ze trzy mile
Przetrzepaliśmy samotnie ²⁾.

¹⁾ czoło potnieje; ²⁾ przeszliśmy bez pomocy.

Stary wparł się w grzbiet pochyły ¹⁾,
Ani słówka... ani stęku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXI.

Poza wojskiem w całej drodze
Tu i owdzie ogień błyska ;
Albo trupa gdzie znachodzę,
Albo ślad obozowiska.
Miałem w torbie dwa suchary,
To podróżny zapas cały.
Na popasie zjadł mój stary
I wychylił haust ²⁾ gorzały.
Gdy się płuca pokrzepiły,
Zyskał humor pomaleńku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXII.

Już pod wieczór widzę z dali,
Jakieś wojsko ciągnie chmurą,
A konnica naprzód wali.
Szerpentyna rzekł ponuro :
— Widzisz, trutniu, co to czeka,
Kto rozkazy poniewiera!

¹⁾ oparł się o plecy skulone; ²⁾ łyk.

To kozactwo... nas rozsieka...
Marnie zginiesz, Terefera!
Patrz, swawole co zrobiły! ¹⁾
Byłbyś z braćmi, z bronią w rękę! —
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXIII.

— Żal mi ciebie... dziatwy twojej...
Pan Bóg skarał cię wyraźnie!...
Lecz poczekaj... wszak to swoi...
Ja ci zaraz sprawię łaźnię! ²⁾

Patrzę tedy... aż tu jedzie
Huf ³⁾ porządnie szykowany,
Zdała działa, a na przedzie
Mameluki ⁴⁾ i ułany.
Aż od śniegu lecą pyły,
Aż powietrze drga od brzęku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXIV.

Ot na białej, dzielnej szkapce
Jakiś jeździec ku nam kroczy,

¹⁾ twoje nieposłuszeństwo; ²⁾ każe cię ukarać; ³⁾ oddział; ⁴⁾ tutaj: szwadron konnicy, utworzonej przez Napoleona I.

W szarej kurtce, w niskiej czapce,
Co mu spada aż na oczy.
Patrzę pilno... i struchlałem...
— Broń prezentuj, jak na wartę! —
Krzyknał kapitan z zapałem —
To sam cesarz Bonaparte! —
Szerpentyna, jak odżyły,
Na śnieg skoczył z moich rękę.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXV.

To był cesarz... nie inaczej;
Wstrzymał konia, spojrział groźnie
I zapytał: — Co to znaczy?
Gdzie wasz oddział? co tak późno? —

Myślę sobie: czym półgłówek,
Żeby zaraz tracić serce?
(A francuskich kilka słówek
Nauczyłem się w żołnierce).
Więc zdobywam się na siły
I powiadam bez zajęku:
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXVI.

Od początku, z tęgą miną
Całą sprawę mu wywodzę:
Co się stało z Szerpentyną,

Jak raniony padł na drodze,
 Jakom kwapił ¹⁾ się z postugą,
 By go unieść do szpitalu.
 Cesarz słuchał, słuchał długo,
 I rzekł: — Brawo, mój kapralu! —
 Aż mu oczy zaiskrzyły
 Jakimś ogniem pełnym wdzięku.
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefero tatuleńku!

XXVII.

Potem spytał Szerpenty,ny,
 Jak się zowie, jak prowadzę?
 I mój kapitan jedyny
 Dał świadectwo mej odwadze.
 Już się znacznie, że nie dąsa ²⁾,
 W rozrzewnieniu pozbył złości,
 Jednak mruknął coś z pod wąsa
 O wojskowej niekarności;
 Lecz się usta nie ruszyły,
 Nie wydały głośno dźwięku.
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefero tatuleńku!

¹⁾ spieszył; ²⁾ już się widać nie gniewa.

XXVIII.

Do swych piersi cesarz sięga —
 Dał mi krzyżyk... o rozkosze!
 Patrzcie, dzieci, to jest wstęga,
 A na ciele sam krzyż noszę!
 A jak umrze Terefera,
 Weń ustrójcie go na mary,
 Niechaj moją pierś ubiera,
 Niech ozdabia mundur stary;
 Poszanujcie u mogiły,
 Bo był trzyman w dobrych rękę!
 Jezu Chryste, Panie miły,
 Terefero tatuleńku!

XXIX.

Więc potrząsałem hardo czołem,
 Aż mi w oczach promieniściej:
 — Wiwat cesarz! — wykrzyknąłem,
 Zawtórzyli mi gwardziści.
 Nas zabrano na furgony ¹⁾,
 Do szpitalów przyszli z rana.
 Bóg niech będzie pochwalony,
 Wyleczyli kapitana!

¹⁾ wozy obozowe.

Teraz, słyszę, człek zażyty,
Gospodarzy przy Niemenku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXX.

Cóż myślicie o tym gderze?
Gdy do zdrowia przyszedł wreszcie,
Za niekarność Tereferze
Trzy dni kazał być w areszcie.
— Cesarz — mówił — wynagradza,
Bo poczciwym szedłeś torem;
Ale, bratku, moja władza
Naruszona twym uporem.
Choć wyrwałeś mię z mogiły,
Nie popuszczę władzy z ręku! —
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXXI.

Słusznie mówił — bo, mospanie,
Czy wodzowie, czy to prości,
Kiedy rozkaz człek dostanie,
Pilnuj ściśle powinności!

*

*

*

Tak powiadał Terefera,
Siedząc w progu niskiej chaty;
I rękawem łzy ociera,
I wywija kij sękaty,
I łeb siwy, łeb pochyły,
Zadumany wsparł na rękę —
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

1855. *Borejkowszczyzna*

CIEŚLA.

Gawęda ludowa.

Na cmentarzu przy drodze
Budowano kaplicę.
Zmówić pacierz zachodzę,
Przejrzeć grobów tablice.
O południu skwar piecze;
Wytchnij nieco, człowiecze!
Robotnikom i cieśli
Z wioski strawę przynieśli;
Więc ucichły siekiery,
Czeladź na trawce siadła,
A spędzając znój szczery,
Szturm przypuszcza do jadła.

*

*

*

Stary cieśla co żywo
 Zrównał postać pochyłą,
 Dobył lulkę, krzesiwo,
 Pyknał dymkiem, aż miło!
 Zadumał się — uśmiecha,
 Poweselał na twarzy
 I wyraźnie, choć z cicha,
 Sam do siebie tak gwarzy:
 Kowal puka w kuzience,
 Pali odzież i ręce,
 Sierp naostrzy lub radło,
 Zrobi topór, lemiesz¹⁾,
 Stuknie, puknie w kowadło
 I zarobek wykrzesze;
 A w gospodzie go czeka
 Pogadanka, napitek,
 Bo z takiego człowieka
 Dobry wiosce pożytek.
 Cieśla z niczem powraca
 Od siekiery i pługa,
 Choć ciężka jego praca,
 Choć i większa zasługa.

* * *

¹⁾ lemiesz—nóż stalowy u pługa do krajania roli.

Młynarz puścił zastawki,
 W kosze zsypuje zboże, —
 I już dosyć zabawki,
 Odpoczywać już może!
 A jego trzódka¹⁾ syta,
 Żona żyje w rozkoszy,
 Dadzą mu miarkę żyta,
 Dadzą mu kilka groszy;
 Od dobrego człowieka
 I podchmiele²⁾ go czeka!
 Cieśla z niczem powraca
 Od siekiery i struga³⁾,
 Choć jego cięższa praca,
 Choć i większa zasługa!

* * *

Skrzypek piśnie na kwincie⁴⁾,
 Zagra taniec lub drugi,
 Już on pełen zasługi,
 Już podarki mu czyńcie!
 Ma pieszczoty dziewczęce,
 Uścisk od chłopca-zucha,
 I grosz sypie się w ręce,
 I szklanica nie sucha;

¹⁾ rodzina; ²⁾ poczęstunek; ³⁾ narzędzie cieśliskie w kształcie półokrągłego noża z dwiema rączkami do ostrugiwania drzewa; ⁴⁾ najcześniejsza struna na skrzypcach.

I co miłsze rozkosze,
 Niż szklanica i grosze,
 To, że serca człowiecze
 Jakby dłonią zagarta!
 Prawda... prawda, nie przeczę,
 I skrzypica coś warta;
 Lecz cieśli licha płaca,
 Nikt nie ściska, nie mruga,
 Choć jego ciężka praca,
 Choć i większa zasługa.

* * *

Ot i dzieci, i młodzi,
 I starcowie pochyli,
 Wszystko i w każdej chwili
 Przez me ręce przechodzi.
 Czy się rodzą dzieciśka,
 Ot i kłopot dla głowy!
 Pracuj, cieślo wioskowy,
 Bo potrzebna kołyska;
 Ja nie proszę zapłaty,
 Ja pracuję z rozkoszą...
 Książd przyjeżdża do chaty,
 Mnie na chrzciny nie proszą;
 Dla chłopaka ladaca
 Cieśla zabawkę struga...
 Oj, cichaż moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

Chłopak rośnie w młodziana,
 Już mu chce się zalotów...
 «Oj danaż moja, dana!»
 Ruszyć w swadźbę już gotów.
 Czyż nie cieśla wyciosa
 Nowy wózek chłopcowi?
 Jak okują kolosa¹⁾,
 To bywajcie już zdrowi!
 Już go dziewczę nie minie:
 Na tym wózku zuch wielki!
 Czy on miły dziewczynie?
 Czy wóz mojej ciesielki?
 Toż pytanie nielada!
 A gdy celu dolata,
 Cieśli, starego dziada,
 Nie zaprosi na swata;
 Pieniędzmi się wyplaca,
 Więc już zniewaga druga...
 Oj, cichaż moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

Kiedy lato przeminie,
 Dni dożynek nadbiega,
 Stołu trzeba drużynie
 Dębowego, równego.

1) koła.

Hejże, z heblem i piłą
 Śpiesz się, cieślo, do dzieła!
 Ja stół ciosam aż miło,
 Wdzięcznie bracia przyjęła;
 Lecz gdy jadło przynieśli,
 Kiedy napitek płynie,
 Jakoś w bratniej drużynie
 Zapomnieli o cieśli...
 A on ich mozół skraca,
 Wprawia sosznik do pługa... 1)
 Oj, lichaż moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

Młodzian przeżył wiek długi,
 Zstarzał i umarł wreszcie.
 Śpieszcie do cieśli, śpieszcie,
 Nie odmówi posługi.
 On kolebkę mu zrobił
 Wielce sztucznej roboty,
 On mu cacka sposobił,
 On go stroił 2) w zaloty;
 Dziś—nagrodzą niebiosa! —
 Niech mu trumnę wyciosa.

1) ostro zaciosane zakończenie drewnianej sochy do krajania roli i odwalania skiby; 2) przyozdabiał, przygotowywał do ślubu (w wóz).

Robię trumnę — jak caca,
 Szeroka, kształtna, długa...
 Oj, cichaż moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

Te mnogie ulów kłody,
 Co stoją wedle płota,
 I te wioskowe wrota,
 Co strzegą pól od szkody,
 Krzyże na mogił rzędzie, —
 Wszystko mój trud bez mała;
 A teraz, Bogu chwała,
 Ot i kapliczka będzie!
 Niechaj wioska wychwała,
 Niech nagradza kowala,
 Niech młynarza oplaca;
 Do mnie Anioł Stróż mruga,
 Że cicha moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

Jeszcze jedna myśl dumna
 Dodaje mi ochoty:
 Że będzie moja trumna
 Nie partackiej roboty!
 Bom wyuczył nielada
 Kilku z wioskowej młodzi,

Jak się z sznurem obchodzi¹⁾,
Jak się toporem włada.
Więc starca w każdym domu
Będzie zastąpić komu!
Gdy mi życie Bóg skraca,
Żalność będzie niedługa;
Pocziwa była praca,
Dobra będzie zastuga!

1856. Warszawa.

M A T Y S E K.

Gawęda.

Był Matysek chłop przed laty,
Jak drugiego nie znajdziecie,
I przystojny, i bogaty,
I szczęśliwy na tym świecie;
Był kochany, nie znał biedy,
Zazdrościli mu ludziska:
Nikt nie wierzył, aby kiedy
Przyszła kreska na Matyska.

Krasawica, cud-dziewoja,
Zakochała w nim się skrycie:
— Mój Matysku! jestem twoja,

1) wymierza drzewo.

Będę twoja całe życie! —
Lecz ktoś inny sypnął grosza,
I wzajemność dziewczki zyska,
I Matysek wziął odkosza.
Przyszła kreska na Matyska.

— Mój Matysku, nie dbaj o to,
A miłosne rzuć zachody!
Lepiej z nami użyj złoto: 1)
Pójdziem hulać do gospody!
Tak go sąsiad cieszył w biedzie,
I całuje, i uściska.
— Dobrze mówisz, mój sąsiedzie! —
Przyszła kreska na Matyska.

Pił z rozpaczny dobę całą,
Na pociechę pół tygodnia,
Poił wszystkich co się wlało,
I sąsiada, i przychodnia;
A gdy przyszło do zapłaty,
Toć ostatni grosz wyciska,
Jak niepyszny, szedł do chaty.
Przyszła kreska na Matyska.

I od tańca, i od trunku
Zachorował tejże doby;
Lekarz przybył dla ratunku,
I napędził trzy choroby.

1) właściwie; złota.

A za recept ¹⁾ i za leki
 Wziął ze stajni dwa koniska
 I odjechał w świat daleki.
 Przyszła kreska na Matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie:
 Niechże wspomną towarzysze!
 Ja testament dla nich zrobię
 I każdemu coś zapiszę.

Ale w chacie nic nie było,
 Prócz starego w progu psiska...
 Westchnął biedak całą siłą:
 Przyszła kreska na Matyska.

Umarł tedy, jak ów święty,
 Co tureckim ludzie zową,
 A odzieży lichej szczęty
 Położyli mu pod głową,
 A na pogrzeb nikt z sąsiadów
 Nie popatrzał nawet z blizka,
 Trumnę niosło czterech dziadów:
 Przyszła kreska na Matyska.

Pod darnią, pod zieloną,
 Zajął miejsce nieprzestronne;
 Na pogrzebie nie dzwoniono,
 Bo nie stało na podzwonne.

¹⁾ za receptę.

Przy kapliczce tuż pod ścianą
 Jedlinowy krzyżyk błyska,
 A na krzyżu napisano:
 «Przyszła kreska na Matyska».

1855. *Borejkowszczyzna.*

I L U M I N A C Y A .

WSPOMNIENIE Z DESZCZU.

Gawęda ludowa.

I.

Nastaly nieskończone jesienne wieczory,
 Natura drzemie!
 Pochmurniały niebiosy, i deszcz lunął
 Na suchą ziemię. [spory
 Po wilgotnej przestrzeni grzechotka pocz-
 Jęczała płaczem. [towa
 Mnie z dumkami obległa tęsknota grobo-
 Pan Bóg wie za czem! [wa
 Jak ten wietrzyk jesienny, co szumi na
 To w polu krąży, [drzewie,
 Tak i myśl rozrzewniona sama siebie
 Skąd? dokąd dąży? [nie wie,
 O minionej przeszłości marzy się coś —
 Dumka głęboka; [marzy
 I czy to kropla deszczu bryzgnęła po
 Czy to łza z oka? [twarzy?

Zawstydzilem się płaczu, zamknąłem
 Było mi ciemno; [powieki —
 I obraz zapomniany, miniony, daleki
 Stań! przede mną.

II.

Dawno, dawno, przed laty, było, jak
 Noc, jesień, deszcze; [w tej chwili,
 Tylko wtedy na sercu było jeszcze milej
 I raźniej jeszcze.
 U moich towarzyszków zamiar się ułożył
 Jechać na łowy;
 A choć zgoła na strzelca Pan Bóg mnie
 Szedłem gotowy. [nie stworzył,
 Ułożyłem do drogi bez długich wymó-
 Wszystko, co trzeba: [wek
 Wziąłem książkę i lulkę, papier i ołówek,
 I kawał chleba.
 I wesoło z chychotem puściwszy się
 Skracamy chwile. [w drogę,
 A do lasu, gdzie jedziem—przypomnieć
 Dwie czy trzy mile. [nie mogę,
 Przemokliśmy do nitki, bo deszcz lał, jak
 Broń nasza moknie... [z kadzi;
 A jacyż my szczęśliwi, jak byliśmy radzi
 Ze światła w oknie!

W chatce gościnny strzelec osuszał nam
 Sprawił wieczerzę; [suknie,
 A gdy z myśliwskiej flaszki raz i drugi
 Gawędził szczerze. [stuknie,
 Matka jego, pomimo starości i bólu,
 Postać nielada,
 O nieświeskim przepychu, o księciu
 Cuda nam gada. [Karolu ¹⁾,
 Bo widziała naocznie wszystkie tamte
 Jeszcze z dziecięcia, [dziwy
 Kiedy Stanisław August, król pan miło-
 Odwiedzał księcia. [ściwy,
 Na dzisiejsze wypadki prawie jak umarła,
 Tamtemi pała.
 Jedną swoją powieścią serce mi rozdarła
 I łzę wylała.
 Powiastka skromna, prosta z wątku
 Z łez i goryczy. [i osnowy,
 Powtórzę ją przed wami jej własnymi
 Słuchaj, kto życzy. [słowy :

III.

— Ot, co to! Książę Karol, można mó-
 Morze miał groszy! [wić śmiało,

¹⁾ ks. Karol Panie Kochanku Radziwiłł, wo-
 jewoda wileński, słynny w XVIII w. awantur-
 nik i dziwak

I oko nie widziało, ucho nie słyszało
 Takich rozkoszy.
 Żyje stary Lachowicz, Szybicki Bazyli,
 Bukowski ¹⁾ szatny:
 Ci niechaj wam powiedzą, jak w tę porę
 Jak był człek płatny. [żyli,
 Co szło ptactwa na kuchnię, co miodu,
 A co kapeli! [co wina,
 Jakie, bywało, książę dziwy rozpoczyna,
 Gdy się podchmieli!
 Ot, wiadomo, z rozkoszy szaleją bogacze,
 Szumią magnaci;
 A za to biedny człowiek bolesno zapła-
 Gorzko przypłaci. [cze,

IV.

Bywało to w drugim roku po mojem
 (Jak dzisiaj pomnę). [zamęściu
 A człowiek zawsze w biedzie i zawsze
 [w nieszczęściu
 Wiódł życie skromne.
 Z niedolą całe życie łamie się i łamie,
 Płacze kryjomu...
 Mój mąż służył za stróża tuż przy Słuc-
 W Arona domu. [kiej bramie,

¹⁾ dworzanie księcia, postacie historyczne.

W Nieświeżu święty Karol to feta ¹⁾
 Gości najwięcej; [nielada,
 Trzeciego czy czwartego jakoś listopada,
 Patron książęcy.
 Mąż pojechał... (nie pomnę) do Słucka,
 Aha!... do Klecka; [do Naczy...
 A Pan Bóg miłosierny udzielić nam raczy
 Pociechy z dziecka.
 Urodził się syn pierwszy... kubek w ku-
 Jak z nieba spada; [bek po nim,
 Książdz lektor ²⁾ bernardyński ochrzcił go
 Imieniem dziada. [Antonim,
 Złoto — mówię — nie Antoś, te później-
 Schowaj się z niemi! [sze dzieci,
 Dziś spróchniał — może nawet szkiele-
 W surowej ziemi. [tem nie świeci
 A żyłby może dotąd... Dzień imienin
 Wszystko odmieni. [księcia
 Przyszła ospa — zwyczajna choroba
 Jak raz w jesieni. [dziecięcia,
 No, uważasz jegomość, ospę-by nareszcie
 Przebył swobodnie;
 Ale na święty Karol nakazano w mieście
 Palić pochodnie.

¹⁾ święto, uroczystość; ²⁾ książdz, kierujący
 czytaniem w kościele.

Zamek od świec jarzących¹⁾, jak latarnia,

Tam bieży tłuszcz; [gore,
A rektor ²⁾ jezuicki pod wieczorną porę
Fajerwerk puszcza.

Na grobli małą szpilkę przy kagańców
Znalazłbyś pono; [mnóstwie

A w mieście, jak mówiłam, przy każdym
Pochodnie płoną; [domostwie,

Słupy przy każdym domu wkopano do
Lampa na słupie, [ziemi,

I wszyscy stróże domów siłami wspól-
Pracują w kupie. [nemi

O biednaż moja głowa! mój słupek nie
Spóźniłam trocha; [gore,

Musiałam zakołysać moje dziecko chore,
Mego pieśczocho.

A pamiętam, że była z ulicy na dole
Nasza siedziba.

Stuka tedy do okna z ratusza pacholę,
Aż pękła szyba.

— Hejże, strózu! pal światło, jak raczył
Pan burmistrz miasta! [zalecić

Nie wiem, czy tulić dziecię, albo ogień
Biedna niewiasta! [świecić —

¹⁾ palących się jasno; ²⁾ zakonnik, przełożony szkoły.

Tam ogniów i tak dosyć, tu chora dzie-
Boli mię dusza! [cina —

Wtem przypada do izby, w plecy mię
Sługa z ratusza. [zacina

Wybiegam na ulicę, rozpalam pochodnię,
Wiatr ją zadyma.

Patrzę w okno — tam dziecię drętwieje
Tuż przed oczyma. [i chłodnie

I krzyczy w niebogłosy, czernieje, jak
Serce się kroi: [sadza,

Chcesz pobiedz — ale tutaj ratuszowa
Nad karkiem stoi. [władza

Rozdmuchywam pochodnię, a wicher ją
Mój słupek w ciemnie! ¹⁾ [gasi,

Pachołek grzmoce w plecy, a stróżowie
Smieją się ze mnie! [nasi

Ich kagańce goreją, a mój ciągle gaśnie!...
Ze łzą goryczy

Rozpaliłam kaganiec — a mój chłopak
Najmocniej krzyczy. [właśnie

Wiatr przez rozbitą szybę zawiał do
Mojego zucha — [kołyski

Śmierć z wiatrem naleciała, bierze go
A matka słucha!... [w uściski

¹⁾ ciemno - ciemność, t. j. nie pali się.

Ale nie może śpieszyć, bo tu ogień gaś-
Pacholek strzeże... [nie,

O dwunastej godzinie dały z armat
Zamkowe wieże. [właśnie

Tam wykrzyka wiwaty i chyli węgrzyna
Gości gromadka;

A tu ogień rozpala, opłakując syna,
Zbolała matka.

Z zamku przywożą beczki trojniaku ¹⁾
I wina stare, [starego

I sławetni mieszczanie aż pod ratusz
Wychylić czarę. [biegą

A kiedy wszyscy krzyczą: Vivat,
[mości ksiązę,

W sukcesów ²⁾ drodze!

Ja do mojej dzieciny, do kolebki dążę...
Trupa znajdę!

A nazajutrz, gdy każdy imieniny księcia
Wspominał szczerze,

Ja niosłam na mogilnik trumienkę dzie-
[Mówiąc pacierze. [cięcia,

I długo, długo jeszcze dusza zapamięta
Te huki całe:

Żółta, jak wosk, twarzyczkę i żółte rą-
W krzyku skostniałe. [częta,

¹⁾ trojniak — miód pity trzyletni; ²⁾ życzenie powodzenia.

Umarł... tak już sądzono — nie zaś
Broń, Panie Boże! [z czyjej winy,
Ale huczne przed laty były imieniny
W nieświeskim dworze.

1856. *Borejkowszczyzna.*

L A L K A.

Gawęda dziecinna.

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze,
[nie beczy,

Ładnie mi się ukłoni i uszko nachyli,
A ja lalce opowiem wiele pięknych rze-
Jak mi rodzice mówili, czy,

W święto... mama mię w nową sukien-
[kę ubierze

I różową przepaskę zawiąże u czoła;
Ja wtedy umieć będę francuskie pacierze
I pojedziem do kościoła.

Toż to się dziwić będzie prostaków gro-
[mada!

Bo nie przy nich pisane zagraniczne
[słowa;

Mnie się głośno po polsku modlić nie
Czy to ja chłopka wioskowa? [wypada,

Lecz cichutko... po polsku... poproszę

[w kościele:

Niech mi Bozia da rosnać i wyładnieć

[prędzej,

A dla mamy i papy niech da wiele...

Żółtych i białych pieniędzy!... [wiele...

Oni tak lubią grosze, tak modlą się

[szczerze,

Dają na mszę dwa złote, całują obrazy,

A Pan Bóg taki dobry, że, co dasz w ofie-

To, słyszę, odda w sto razy. [rze,

Więc oni coraz hojniej Panu Bogu służą,

A Pan Bóg więcej płaci za ich chęć po-

[bożną;

To zbierze się pieniędzy tak dużo... tak

Że i przeliczyć nie można. [dużo...

Lalko! jaka ty śmieszna... nie rozumiesz

[zgoła:

Pytasz, czy to Bóg przyjdzie we własnej

[postaci,

Albo przyśle z pieniędzmi swojego anioła,

Co za pobożność zapłaci?

Gdzie tam! — jak mówi mama — z Opa-

[trżności Boskiej,

Przyjedzie żyd brodaty, da groszów

[i dosyć...

Za pieniądze kupimy chłopów cztery

Co będą nam żać i kosić. [wioski ¹⁾,

Ty tylko tego nie wiesz, że my — to

[panowie,

A jeszcze jest lud inszy, chłopami na-

[zwany,

Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał

By pracowali na pany. [surowie,

Brudne, brzydkie, 'pijane — czysto ²⁾, jak

[nędzarze,

W poszarpanych siermięgach ledwie

[włóczęą ducha,

Lecz sami sobie winni, to Bozia ich karze,

Że chłopstwo papy nie słucha.

Papa kocha swe konie, mama swego

[szpica ³⁾,

A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi,

Doprawdy, że aż szkoda... skąd taka

[różnica?

Niegrzeczni muszą być chlōpi!...

Oti wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,

Pytam się — czy to pięknie, i co za po-

trzeba?

¹⁾ pisane za czasów pańszczyzny, t. j. wioski z chłopami; ²⁾ poprostu; ³⁾ odmiana psa pokojowego.

Weszli—zbrudzili pokój, krzyczą, jak
 [niedźwiedzie:
 «Chleba, panoczek! daj chleba!...»

Więc kazano ich obić... i słusznie obici;
 Już ja kiedy wyrosnę i mieć będę zboże,
 Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,
 Nigdy się spać nie położę.

Bo proszę, jak to zasnąć, kiedy naród
 [blady
 I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?
 Nie nakarmić ich chlebem... to przyśnią
 Jeszcze do torby zabiorą. [się dziady,

Lub co gorsza — w obrazku pan Jezus
 [się dowie,
 Co dla zgłodniałej rzeszy chleb i rybę
 [łamię... 1)
 Lalko! zmówmy pacierze o chleb i o zdro-
 Chłopom i papie, i mamie. [wie

1) aluzja do podania biblijnego o cudownem
 rozmnażaniu przez Chrystusa ryb i chleba dla na-
 karmienia głodnej rzeszy na puszcy.

POCZTYLION.

Gawęda gminna.

Tu piją i gwarzą, ty jeden w tej wrzawie
 Wyglądasz, jak jeniec w niewoli;
 Weź czarękę, weź lulkę, siądź tutaj na
 I powiedz, co ciebie tak boli? [ławie
 Ni dzwonek, ni trąbka, ni krasne 1)
 [dziewczęta
 Nie mogą rozerwać twej nudy;
 Dwa lata tu żyjesz, a nikt nie pamięta,
 Ażebyś był wesół, jak wprzódy.

— O! bo też mi gorzko, bo smutno mi
 Niemiło na świecie, niemiło! [wszędzie,
 Daj czarękę! przy czarce odważniej mi
 Posłuchaj, co mi się zdarzyło! [będzie,
 Gdym przystał na pocztę, zbyt jeszcze
 [był młody,
 Lecz dusza dość miała swej mocy;
 Nie znało się wprawdzie wygody, swo-
 Nie było ni święta, ni nocy. [body,

Od ranka do zmroku, od zmroku do ran-
 Wozilem pakiety i pany; [ka
 Dostałem złotówkę,—o, wtedy hulanka,
 Wesoly i syt, i pijany!

1) piękne.

Zwodziłem dziewczęta, skarbiłem przy-
[jaciół,

Z pisarzem ¹⁾ jak z równym, i kwita;
I konie mię znały — jak gwizdnął, jak
Rwą moje siwaki z kopyta. [zaciął,

Wesoło wieść pocztę! zatrąbię na moście:

Tu kogoś się spędzi, tam spotka,
Tu wiozę panicza, tu młode jejmoście,
O! wtedy pewniutka dwuzłotka!

Lecz serce me jednej oddałem dziewczy-

Mieszkała w wiosieczce o milę; [nie,
Bywało, wracając, nigdy się nie minie,
Choć krótką przepędzę z nią chwilę.

Raz woła mię pisarz w północnej coś
[porze,

Natychmiast się budzę, przychodzę,
A była to zima, mróz tęgi na dworze,
Zawieja, sumioty ²⁾ na drodze.

— Powieszysz sztafetę! ³⁾ — Oj, lichy
[przywiódło! —

Tak sobie odchodząc mruzczałem.
Za pakiet, za trąbkę, za konia, za siodło,
I w moment puściłem się cwałem.

¹⁾ pisarz kancelaryi gminnej, wpływowa na wsi osoba; ²⁾ sumiot — zaspą śnieżną; ³⁾ list pilny, posyłany przez umyślnego posłańca.

A tutaj wiatr świszczę, śnieg kręci i ciem-

A przytem okrutne bezdroże. [no,
Dwa słupy wiorstowe mignęły przede
[mna,

Podjeżdżam pod trzeci — o Boże!

Wśród wichru poświstów, głos, z płaczem
[zmieszany,

W bok drogi, gdzieś woła pomocy;
Myśl pierwsza: — Pomogę! ktoś pewno
[zbląkany

Brnie w śniegu i zginie wśród nocy.

Zwróciłem już konia, wtem jakby mi
[zda się

Ktoś szepnął: — A tobież co po tem?
Ej, lepiej, godzinkę zyskawszy na czasie,
Odwiedzić swą dziewczę z powrotem.

Strach serce ogarnął, zaledwiem mógł
[dyszeć,

Pot zamarzył kroplami nad czołem.
Jam w trąbkę uderzył, by jęków nie
[słyszeć,

I dalej siwego zaciąłem.

Wracałem o świcie — trzy wiorsty od
[domu,

Strach znowu ogarnął mię skryty;

Duch zmarł, a serce, szepcząc pokryjomu,
Stukało, jak dzwonek rozbity.

Przy słupie koń parsknął, zjeżyła się
[grzywa;

Na drodze, pod płachtą powiewną,
Pod warstwą zamieci kobieta nieżywa,
Skostniała, bezwładna, jak drewno.

Strząsnąłem płat śniegu na białej jej sza-
I trupa wywlokłem na drogę; [cie
Otarłem śnieg z lica... — To była...

Ach! bracie,

Daj czarzę, dokończyć nie mogę.

1844 w kwietniu. Załucze.

G R A B A R Z.

Gawęda.

W kościele trumna—słychać organy —
I śpiew szpitalnych nędzarzy;

A przy kościele grabarz w pół-pijany
Wsparł się na rydlu i gwarzy:

Pocziwy rydel!... służy mi godnie,
Kopie tu żwirek i kopie;

Raz... dwa... trzy... cztery... przez
[dwa tygodnie

Dwie jamy pańskie, dwie chłopie.

I teraz umarł ktoś od waszeczki ¹⁾,
Tak mu sądzono — i basta!
Zostawił żonę, zostawił dzieci,
O biedna... biedna niewiasta!...

Co tam niewiasta? póki odwyknie,
Płacze i mówi pacierze;
Potem... filozof... ²⁾ jak człowiek
[łyknie,

To zdrowiej te rzeczy bierze.

Naprzykład... ktoś tam schodzi ze świata,
Grabarz mu jamę otworzy;

Mniej jednym człekiem... zdaje się,
[strata,

A może zresztą niezgorzej!?

Człowiek stworzenie Boskie rozumne,
Toż go nie pogrześć, jak bydło.
Szpital za dzwony, stolarz za trumnę,
Za lampy, świece, kadzidło.

Ksiądz za msze święte, psalmy pokutne,
Grabarz, że, kopiąc, się trudzi,
Každy grosz weźmie... śmierć—prawo
A z niej pożytek dla ludzi! [smutne,

¹⁾ t. j. szlachcic zagonowy; ²⁾ tu w znaczeniu: człowiek, spokojnie zastanawiający się nad wszystkim i umiejący opanować swoje wzruszenia.

Jeden coś traci... to drugi zyska;
Bo wszyscy — Boża drużyna.
A tam, pod ziemią... trupie kościska
Gniją — zwyczajnie jak glina.
Na trupie dziecka wąż się obwije,
Mędrcom — szczur wlezie do ucha,
I gniazdo złoży, i mózg mu wyje,
W piersiach dziewicy — ropucha.
Ej! łyzi się kręcą... lecz niema rady;
Nie tylko człeka, co z duszą,
Lecz Pan Bóg stworzył płazy i gady,
I oneż przecie jeść muszą.
A potem z trupa korzysta bliźni,
Bo zgnije trumna i koście,
A od zgnilizny grunt się użyźni,
I bujniej trawa poroście¹⁾.
Czyż tylko trawa? Na złego grobie
Rosną pokrzywy i chwasty;
A dobry człowiek wyda po sobie
Jagódkę, kwiatek krzewiasty.
Lub piękne drzewko wyskoczy hożo,
Więc idzie korzystać koleją...
Czasem tak bywa... cmentarz zaorza,
A na nim żyto posieją.

¹⁾ forma staropolska, dziś mówimy: porośnię.

I kupa kłosów urośnie z ziarnka...
Och! jak to słodko i ładnie!
Na piersiach ojca córka żniwiarka
Mendel zbożowy nakładnie.
To cóż, że cielsko zjedzą robaki,
Kiedy grób chleba przymnaża?
Boże mój, Boże! gdyby zgon taki
Naprzykład... dla mnie, nędzarza!
Na chwałę Twoją niech idzie, Panie!
Com ja wycierpiał za młodu;
Teraz, na starość w zdartej sukmanie
Ginę od głodu i chłodu.
Wczora tak słodko, tak miłosiernie
Cieszył mię pleban dobrodziej,
Że za łyzy moje, za moje ciernie
Pan Bóg mię niebem nagrodzi.
Chcesz mię nagrodzić, Ojczyści światłości?
Będę zapłacon obfito:
Niech z moich kości dla potomności
Wyrośnie kwiatek lub żyto.

1851. Załucze.

O CHWALE BOŻEJ
I CHWALE KRÓLEWSKIEJ.

Gawęda z żebrackiego żywota.

W kruchcie jednej niedzieli, wynędzniali,
Dwaj żebracy siedzieli. [nieśliemi

A że wcześniej dość było, a gawędzić tak
Więc się sobie gwarzyło. [miło,

Gwarzą różnie a różnie, satyrycznie ¹⁾,
O panach, jałmużnie, [ostroźnie,

O kalectwie i latach, o szatach i o łątach,
O dziadowskich intratach ²⁾,

O żebrackim swym stanie, o dzwonach,
I o księdzu plebanie. [o organie,

I rzekł Szczudło koledze: — Wiesz, że
[doma nie siedzę;

Czasem wioski odwiedzę.

Czasem sobie zachodzę pod figurę przy
I tam piosnki wywodzę. [drodze,

Jest przychód jaki taki, na dzień ze dwa
Na kupienie tabaki. [szóstaki

¹⁾ żartobliwie, z przekazem; ²⁾ dochodach, zyskach.

Ale najlepsza rada, iść gdzie odpust wy-
Gdzie narodu gromada; [pada,

Mówić święte pacierze i śpiewać piosnki
A pewno się grosz zbierze. [szczerze,

Ale jedna przestroga: módl się tylko do
Nie patrz, czy kwota mnoga; [Boga,

Bierz, jak podarek Boży, kto co do ręki
A Pan Bóg ci przymnoży [włoży,

I twych modłów nie straci, za jałmużnę
[współbraci

Dobrodziejom zapłaci! —

Słuchał Kostyl tej mowy:— Rozum —
[rzecze — wart głowy,

Koncept ¹⁾ wielce jałowy.

Iść pod krzyżyk... a może... zbierzesz
[skarby nieboże,

Pan Bóg ci dopomoże.

A ja idę we dwory, choć żebrackie ubiory
Psy szarpają ze sfory ²⁾.

Mam jałmużny do syta. Król mię żywi—
Pełna moja kaleta. [i kwita,

¹⁾ pomysł; ²⁾ sfora — para ogarów związanych; tu: wogóle zgraja psów.

Człek się wesprze na kuli, idzie pod
 Do muru się przytuli. [zamek króli,
 Tam zjeżdżają się pany, wojewody, het-
 Każdy w złoto przybrany. [many,
 Spójrzy który k'tej stronie, ja się nizko
 I wyciągam me dłonie. [pokłonię
 Z panami trudna rada, czasem jasna gro-
 Ani spojrzy na dziada. [mada
 Czasem bywa człek w biedzie, gdy się
 [wymknie po przedzie,
 Bo ktoś koniem najeździe.
 Albo gorzej się zdarzy, kiedy żołdak ze
 Halabardą ¹⁾ nędzarzy! ²⁾ [straży
 Czasem — dworskie swawole — rzuci
 Wlepi siniec na czole. [kamień pachole,
 Lecz często, zamiast psoty, ze szczegól-
 Rzuci czerwony złoty. [nej szczodroty.
 Albo pan jaki raczy dać do ręki żebra-
 Sto złotych — nie inaczej. [czej
 Ha! każdy ma swe gusty: ja wołę ką-
 A ty — sielskie odpusty. [sek tłusty,

¹⁾ rodzaj siekiery na długim drzewcu; ²⁾ opusz-
 czony podmiot, domysł: przepędzi, uderzy.

Bóg dobry! tak kolego, lecz król... to
 Król to żywi biednego! [co innego,
 Nie król, to dwór, co hula; ciebie Pan
 Co do mnie, wołę króla. [Bóg rozczula,
 Wejdz pod królewskie znamię, siadź przy
 [zankowej bramie,
 Obaczysz, czy ja kłamie? —
 Szczudło głową coś kiwa, wtem organ
 [głós przerywa,
 Wyszła święta wotywa ¹⁾.
 Boga, ten króla chwali ²⁾, a król, stojąc
 Podśluchał, co gadali. [w oddali,
 W tydzień — znów dziady społem; król
 [z senatorskiem kołem
 Wysiada przed kościołem.
 Idzie, gdzie dwaj żebracy; za nim niosą
 Dwa bocheny na tacy. [dworacy
 Król, z uśmiechem na twarzy, obu bied-
 [nych nędzarzy
 Własnoręcznie obdarzy.
 Szczudło, co chwalił Boga, dostał bochen
 Bułka cienka i droga. [pieroga,

¹⁾ msza śpiewana przed sumą; ²⁾ ten Boga,
 tamten króla chwali.

Kostyl z królewskiej chwały wziął chleb
Ciężki, jakby ze skały. [czarny i mały,

Szczudło w rogu cmentarza tylko pacierz
Na podarek nie zważa. [powtarza,

Oparł ręce u kija, wzrokiem niebo prze-
Mówi Zdrowaś Maryja! [bija,

Kostyl, chwalcą królowy, nie rad z bułki
Szedł po rozum do głowy: [razowej,

Skradł się cicho i, zaczem ¹⁾ Szczudło
[modli się z płaczem,

Zmienił bułkę cichaczem.

Szczudło w rogu cmentarza ciągle pacierz
Zamiany nie uważa. [powtarza,

Po mszy świętej, po sumie, modląc się,
[jak kto umie

Ludzie wychodzą w tłumie.

Mniej już ludu co chwila, każdy gdzieś
Rzekł Szczudło do Kostyla: [się posila,

— Czas nam użyć swobody, weźmiem
[chleba i wody,

Siądziem wedle gospody.

¹⁾ póki.

Zjemy obiad żebraczy, niech Bóg nagro-
[dziec raczy

Naszych dobrych wspieraczy! —

Dobyl chleba z za pazuchy, czarny, cięż-
Aż się sypią okruchy. [ki i suchy,

— No, syć się Bożą chwałą — rzekł mu
[Kostyl zuchwało,—

Patrz, co mi się dostało!

Ja za królewskie zdrowie mam bułkę, co
Jadam, jako panowie. [się zowie,

Szczudło spojrzął przez ramię, chleb swój
[suchy rozłamie:

— Boże! czy wzrok mój kłamie?!

Cóż to? skąd się to wzięło? Opatrznościż
Z chleba złoto sypnęło!— [to dzieło?

Bo król, hojny w potrzebie, wdzięczen
[pochwał dla siebie,

Zapiekł złoto we chlebie,

Ze dwie garści niemałe, by okazać swą
Że ma serce wspaniałe! [chwałę,

I Kostyla nędzarza, co na Boga nie zwa-
Własnoręcznie obdarza. [za,

Lecz Pan Bóg przeinacza: On podarek
Swemu chwalczy przeznaczca. [bogacza

Więc się Szczudło rozczuła, choć chro-
 Szedł dziękować do króla. [mieje i kula,
 Król krzyknął: — Precz, beznogu! do
 [kościelnego progu,
 Dziękuj tam Panu Bogu!

Bo wstyd się w oczach zdradza, że nie
 [królewska władza,
 Lecz Pan Bóg wynagradza.

Szczudło za swe dukaty wyniósł kościół
 Dał złote aparaty ¹⁾, [bogaty,
 Zbudował dwa szpitale i sam przy Bożej
 Żył pobożnie, wspaniale. [chwale

Aż syt Pańskiej opieki, poszedł na kraj
 Królować z Nim na wieki. [daleki ²⁾,
 28 maja 1846. *Zalucze.*

KSIĘGARZ ULICZNY.

Gawęda.

Aksamitem i złotem świetnieją księ-
 [garnie,
 Aksamitna publiczność po książki się
 garnie;

¹⁾ przybory (kościelne), jak kielich, paty-
 na i t. p.; ²⁾ umarł.

A księgarz, ceniąc towar, jako mu się
 [zdawa,
 Złocistemi wyrazy sypie jak z rękawa;
 I nam, którzy do druku gotujemy
 [skrypta ¹⁾,
 Do spartańskiej polewki ²⁾ dana soli
 szczypta.
 Dzięki Bogu i za to, — a czy pamiętacie,
 Kiedy w pańskim pałacu i w szlachecc-
 [kiej chacie
 Starczył za wszystkie książki wileński
 [kalendarz,
 A za wszystkie gazety wioskowy arend-
 darz? ³⁾
 Dziś cała Litwa czyta, dziś wszystko jej
 [znane,
 Więc pytasz sam u siebie: kto sprawił
 [tę zmianę?

* * *

Patrzcie! ja go wam wskażę: Przy-
 [party do ściany
 Stoi Żyd siwobrody, okryty w łachmany,

¹⁾ skrypt — rękopis; ²⁾ aluzya do skromnego
 życia starożytnych Spartan, których potrawą
 narodową była czarna polewka; ³⁾ dzierzawca
 karczmy.

Oczy krwawe, zemglone, zgrzybiałość
 [na twarzy,
 Pod pachą kilka książek. To Nestor 1)
 [księgarzy!
 Nie szydźcie z tej postaci! Lat sześćdzie-
 [siąt blisko,
 Jak zajął przy tej ścianie swoje
 [stanowisko,
 I przechodniom zalecał bibułę i szmaty,
 Za miedzianą monetę dał złoto oświaty.
 Gdzie wielka pieśń i mądrość Hellady 2)
 [i Romy
 Górowała nad naszej mądrości atomy 3),
 Kiedy w słowie Platona 4), w Horacego 5)
 [nucie
 Znajdowano Wielkości i Piękna poczucie,
 On sprzedawał łacińską książeczkę in
 [quarto 6),
 Zabrudzoną z początku, a z końca odartą.
 Sprzedał za kilka groszy i w dodatku
 [powie:
 — Niech pan czyta szczęśliwie, niech
 [służy na zdrowie.

1) najstarszy z wodzów greckich pod Troją;
 wogóle najstarszy pracownik w jakimś zawodzie;
 2) Grecji; 3) atom — najdrobniejsza niedzielna
 cząstka materii, tu: okruchy; 4) Platon, mędrzec
 grecki; 5) Horacy, poeta rzymski; 6) format ar-
 kusza w czworo złożonego.

Zdrowieź było w tych książkach! słowo
 [wrzące czynem,
 Naczytawszy się Rzymian, byłeś Rzy-
 [mianinem,
 Duch olbrzymiał w potęgę, opływał
 [w rozkoszy
 Za ubogą zapłatę kilkunastu groszy.
 A nędzarz, co to sprzedał, patrz, jak
 [błogo leci
 Kupić czarnego chleba dla żony i dzieci!
 Jak za ten czarny chlebek, plon swojego
 [żniwa,
 Panu Bogu dziękczynne psalmy wyśpie-
 [wywa!

* * *

Pogadajmy z nim sami. Wspomniał
 [czasy młode,
 Westchnął, oparł na kiju osiwiiałą brodę,
 Otarł czerwone oczy:
 — Panicze! panicze!
 Tyle dobrego zdrowia i setnych lat życzę,
 Ile przez moje ręce przeszło za lat
 [dawnych
 Prawdziwych Elzewirów 1) w pergamin
 [oprawnych!

1) Elzewirowie—w XVI i XVII w., słynny ród
 drukarzy w Lejdzie (w Niemczech); wydane przez

Czy to raz profesorska figura zgarbiona
Płaciła po dukacie listy Cycerona? ¹⁾

Za Plautusa ²⁾, choć prawda inkunabu³⁾

[stary,

Pan Groddeck ⁴⁾ mi zapłacił aż cztery

[talary ⁵⁾),

A ja tylko sprzedając ściskam ramionami,
Bo na co im te książki, kiedy piszą sami?

Rarytne były czasy! a książek ogromy;
Groddeck, Czacki ⁶⁾, Śniadeccy ⁷⁾ popisali

[tomy.

Dzieła, choć naukowe, szły jak asygnata,
Dużo ich sprzedawałem w staroświeckie

[lata!

Czy żyją, czy pomarli, daj, Boże, im
zdrowie!

Kupowali je hurmem akademikowie.

nich książki, zwane elzewirami, są wielką rzadkością; ¹⁾ Cycero — mąż stanu, mówca i pisarz rzymski; ²⁾ Plautus — komedyopisarz rzymski; ³⁾ dawny druk z XV w., ⁴⁾ Ernest Bogumił Groddeck — profesor literatury starożytnej w uniwersytecie wileńskim; ⁵⁾ t. j. ruble srebrne; ⁶⁾ Tadeusz Czacki, mąż stanu i pisarz, założyciel znakomitego liceum w Krzemieńcu; ⁷⁾ Jan i Jędrzej Śniadeccy — znakomici uczeni: pierwszy — astronom i matematyk, drugi — przyrodnik; profesorem uniwersytetu wileńskiego.

Niejeden z nich dostąpił sławy literata,
Lub wielkiego lekarza przed obliczem
[świata;

Niejeden tego doszedł przez mego

[Homera,

Że dziś jeździ kareta i ubogich wspiera.
Toż wszystko moje dzieci! mogę mówić

[śmieło,

W moich to oczach rośło, w moich ro-
[zumiało.

A był to lud ubogi, obciążony pracą,
Niejeden chciałby kupić... a tu nie ma

[za co!

Niejeden — tych paniczów dobrze mam
[w pamięci —

Targuje, zwraca książkę, a łza mu się
[kręci.

To ja tak myślę sobie: No! szkoda mi
[dzieci,

Dam na kredyt lub wzamian literackich
śmieci,

Oj Baki ¹⁾ do Newtona ²⁾ wszystko mi
[się przyda.

A poczciwi panicze pokochali Żyda,

¹⁾ Ks. Baka — niezdarly poeta XVIII w., autor żartobliwego poematu: «Uwagi o śmierci niechybnej»; ²⁾ Izaak Newton — znakomity uczony angielski, odkrywca prawa ciężenia powszechnego.

Grosz powoli, lecz ciągle, do worka się
 [sący,
 Aż przyszedłem nakoniec do nowej
 [opończy.

W zamianę dostawałem grube foliają:
 Rejów ¹⁾, Wujków ²⁾, Paprockich ³⁾,
 [Strykowski ⁴⁾ zbiór cały,
 Łazarzów ⁴⁾, Piotrkowszczyków ⁵⁾ wy-
 [danie bogate,
 I pamiętam tytuły, pamiętam ich datę.
 Nie chwając się, znam druki krakowskie
 [najrzadsze,
 Że z czasem i w Bentkowskim ⁶⁾ omyłki
 [dopatrzę.
 Niepopłatny był towar, mało znany komu,
 To ja... z piętra na piętro... od domu
 [do domu...
 Obnoszę, pokazuję, rarytność dowodzę,
 Wypchną mię przez drzwi jedne, ja dru-
 giemi wchodzę;

¹⁾ Mikołaj Rej—znakomity pisarz polski XVI w.;
²⁾ Ks. Wujek — tłumacz Biblii (XVI); ³⁾ Bartosz
 Paprocki—autor pierwszego herbarza polskiego;
⁴⁾ Maciej Strykowski — pisarz polski XVI w.,
 autor pierwszej kroniki Litwy; ⁵⁾ drukarze kra-
 kowscy XVI w.; ⁶⁾ Feliks Bentkowski — pisarz
 polski XVIII — XIX w., autor pierwszej historii
 literatury polskiej.

Bo z biedy cóż mam począć dla kawał-
 [ka chleba
 Jasnym panom oświatę narzucać po-
 [trzeba.
 I trochę rozbudziłem do książek ochotę:
 Kolońskiego Kromera¹⁾ sprzedam za dwa
 [złote;
 Jeszcze wyższej w mym handlu docho-
 [dziły ceny
 Stuletnie Kalendarze i Nowe Ateny ²⁾,
 Najwyżej stał Paprocki — bo tam było
 [ryte,
 Jaki herb dla lokaja, jaki na karete.
 A choć mi czasem szkoda gotyckich
 [rupieci ³⁾,
 Cóż robić? myślę sobie — to na chleb dla
 [dzieci.
 No!... pana Mickiewicza zabłysnęła
 [chwała;
 Ale już postarzałem... broda posiwiła,
 Ręce, znużone dziełmi Tacyta ⁴⁾, Plu-
 [tarcha ⁵⁾,

¹⁾ Marcin Kromer — historyk polski XVI w.;
²⁾ Tytuł książki ks. Benedykta Chmielowskiego
 w rodzaju encyklopedyi (XVIII w.); ³⁾ t. j. książ-
 żek, pisanych gotyckim drukiem; ⁴⁾ Tacyt—histo-
 ryk rzymski; ⁵⁾ Plutarch — pisarz grecki, autor
 znanych «Żywotów znakomych mężów», tłum-
 aczonych przez Ign. Krasickiego.

Wsparłem ot na tym kiju, stary pa-
 [tryarcha;
 I nieraz, gdy książeczkę roznosiłem małą,
 Samemu na ten towar patrzeć się nie
 [chciało;
 Bo do czego to warto? tom taki niespory!
 Jam przywykł do in folio ¹⁾ lub
 [quarto majori ²⁾).

Co w tem, to pobłądziłem, bo to dobre
 [dzieła!
 Wallenrod i Dziadom Litwa
 [przyklasnęła.
 Czy pan wiesz? były cuda, co i sen nie
 [marzy:
 W pół godziny sprzedałem... dziesięć
 [egzemplarzy!
 A wzięwszy dziesięć złotych, raduje się
 [dusza:
 Ha! to musi być większy od Horacyjusza!
 Pamiętam, jakby dzisiaj, gdy w rzewnej
 [podzięce
 Autorowi Gr a ż y n y całowałem ręce...
 Lecz począłem ubożec: czas płaci, czas
 [traci...
 Nowe kramnice książek otwarli bogaci,

¹⁾ format arkuszwowy; ²⁾ format, więcej niż
 ćwierćarkuszwowy.

A w każdej pełno ludzi, ciekawość ich
 [zdjęła.
 Każdy się dopytuje o najnowsze dzieła;
 A ja, najstarszy księgarz, com sprawił tę
 [zmianą,
 Stoję, zgarbiwszy plecy, i podpieram
 [ścianę.

Co staremu do tego, czy wilgoć, czy
 [słota?
 Zalecam przechodzącym romans Walter-
 [Scota ¹⁾.
 Egzemplarz niekompletny... cóż ja bied-
 [ny zrobię?
 Pan Joachim ²⁾ wyjechał, pan Mickiewicz
 [w grobie...
 Pamiętam ich, pamiętam... ja żyłem z ich
 [darów.
 Teraz już nie sprzedaję tak dobrych to-
 [warów...
 Skarłał czas, pokarleli nasi literaci,
 Ale, jak mówią ludzie: czas płaci, czas
 [traci.

¹⁾ Walter-Scott — romansopisarz angielski,
 znany w Polsce z licznych przekładów; ²⁾ Joa-
 achim Lelewel — znakomity historyk polski.

Bóg mi czterdziestoletnią wynagrodzi
 [pracę,
 Odzyskam na Kraszewskim, co na in-
 [nych stracę.
 Kupujcie go, panowie! sprzedaję niedrogo,
 Bo biedne moje wnuki z głodu pomrzcę
 [mogą.

* * *

Wtem karetą księgarza po bruku się
 [toczy,
 I błotem obryzgała ślepe starca oczy.
 Otarł zbolale oczy i podniósł je w górę:
 — Och! na co ja stworzyłem tę lite-
 [raturę?!

1859. Wilno.

T A N D E C I A R Z.

W rogu ulicy, przy bramie,
 Stoi z koszykiem Żyd stary;
 Jak Icek w warszawskiej bramie
 Zachwala swoje towary.
 I nie przepuści nikogo,
 Aż się nawrzeszczy do syta:
 — Ja wszystko przedam niedrogo,
 Niech tylko jegomość spyta!

Niech jasne państwo pozwoli
 Obaczyć towar wszelaki:
 Mydło, co bez brzytwę goli,
 Jak gdyby piśmiennik ¹⁾ jaki;
 Karty, co zmieniać się mogą,
 To bardzo rzecz wyśmienita!
 Och, ja sprzedaję niedrogo,
 Niech tylko jegomość spyta.

Ot cybuch! bursztyn, jak jaje,
 Nie włożyć w usta, tak duży;
 Wnet jasnym panem się zdaje,
 Kto tylko z niego zakurzy.
 Można na szlachtę ubogą
 Dym puścić, gdy się z nią wita.
 Och, ja sprzedaję niedrogo,
 Niech tylko jegomość spyta!

Mam dzwonek — u tego dzwonka
 Serduszko takie jest przednie:
 Jak pan w salonie zabrząka,
 Służba ze strachu poblednie.
 Lecz trzeba trzymać ją srogo,
 Bo z dzwonka może być kwita.
 Och, ja sprzedaję niedrogo,
 Niech tylko jegomość spyta!

¹⁾ t. j. autor.

Mam wodę na różne plamy :
Gdy nikną naprzykład wdzięki,
Lub gdy się czasem zbrukamy
Dotknięciem niegodnej ręki;
I takie wymyć się mogą,
Co się od wziętków ¹⁾ nachwyta.
Och, ja sprzedaję niedrogo,
Niech tylko jegomość spyta.

Co! przestarzałe towary?
Jegomość! czy mówisz szczerze?
Ej stary jestem! ja stary,
W gruszki na wierzbie nie wierzę!
Pocziwość z biczem, z ostrogą
Na krótki popas zawita!
Ja sprzedam towar niedrogo,
Niech tylko jegomość spyta.

1862. Wilno.

SPIS RZECZY.

GAWĘDY LUDOWE.

	<i>str.</i>
Szkoła wiejska	3
Garść pszenna	16
Hetman polny	25
Kapral Terefera i kapitan Szerpentyna	27
Cieśla	45
Matysek	52
Iluminacya	55
Lalka	63
Pocztylion	67
Grabarz	70
O chwale Bożej i chwale królewskiej	74
Księgarz uliczny	80
Tandeciarz	90

¹⁾ Wziętek, wziętka—łapówka, kuban (z ros. «wzjatka»).